

Zawstydzić silnych

ZAWSTYDZIĆ SILNYCH

SARAH C. WILLIAMS

AETOS WYDAWNICTWO

Tytuł oryginału: The Shaming of the Strong

Przekład: Anna Buczkowska

Korekta: Wiesława Dudek

Copyright © Sarah C. Williams 2005

This edition issued by special arrangement with
Kingsway Publications,
Lottbridge Drove,
Eastbourne,
East Sussex,
England, BN23 6NT

Front cover design by CCD (www.ccdgroup.co.uk)

Copyright © for the Polish edition by Aetos Wydawnictwo

Aetos Wydawnictwo
Poznańska 1/9
53-631 Wrocław
tel. +48.503.317575
e-mail: aetos@aetos.pl
internet: <http://wyd.aetos.pl/>

Wrocław 2007

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji
tekstów w całości lub części, w jakiegokolwiek
formie – zastrzeżone.

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z: „Pismo Święte
Starego i Nowego Testamentu“ wydane przez
Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980.

ISBN 978-83-61097-00-6

EAN 9788361097006

SPIS TREŚCI

1. Dzień zmartwienia	7
2. Ananas i ametyst	14
3. Pytanie Ojca	25
4. Zdrowie psychiczne	31
5. Herbatka z lukrowanymi drożdżówkami	38
6. Dwie główne drogi	46
7. Suboptymalne życie	52
8. Ukochana	62
9. Magnetofon	65
10. Kłopotliwe pytania	70
11. Torba porodowa	78
12. Anioł w hrabstwie Yorkshire	82
13. Lato Cerian	92
14. Tajskie zielone curry	100
15. Zimna herbata	104
16. Garnizon	112
17. Koń i jeździec	116
18. Gumka	123
19. Lot skowronka	127

SPIS TREŚCI

20. Wielka miłość w krótkim czasie	131
21. Koszyk	135
22. Krzyk mew	141
23. Nie ma poranka w niebie	144
24. Żonaty mężczyzna	151
25. Zawstydził silnych	158
26. Ptasie drzewo	168

1

DZIEŃ ZMARTWIENIA

Do Centrum Zdrowia Kobiety w szpitalu John Radcliffe w Oksfordzie można dojechać dwiema różnymi drogami. My wybrałyśmy tę dalszą. Kiedy wchodziłyśmy do holu, spojrzałam na zegarek. Moje obliczenia były dokładne. Miałam jeszcze dziesięć minut przed umówionym terminem rutynowego badania ultrasonograficznego wykonywanego w dwudziestym tygodniu ciąży. Wcześniej zawiozłam dzieci do szkoły, potem pojechałam do supermarketu na zakupy, następnie szybko do domu, wcisnęłam żywność do szafek i zaczęłam przygotowywać szczególnie uroczysty tego wieczoru posiłek z okazji urodzin Hannah. Cały dzień wspominałam narodziny naszej najstarszej – dokładnie osiem lat temu Hannah urodziła się w Kanadzie na Północnym Wybrzeżu Vancouver, w pokoju z widokiem na ośnieżone szczyty Gór Grouse i Seymour. Przypomniałam sobie te góry w chwili, kiedy usiłowałam znaleźć drobne na opłacenie szpitalnego parkingu.

Na siódmym piętrze szpitala przebywała moja sąsia-

dka, która trzydzieści sześć godzin wcześniej urodziła trzecie dziecko. Skierowałam się prosto do windy, zostawiając swoją mamę w holu. Adrienne siedziała na łóżku jak królowa, promieniejąc ulgą i radością z powodu narodzin synka. Wzięłam go na ręce i ogarnęło mnie radosne podniecenie, że już niedługo mnie też to spotka. Roześmiałam się głośno, kiedy wracałam na parter. Następnym razem, kiedy znajdę się na siódmym piętrze, będzie ze mną moje dziecko.

Jak na poniedziałkowe popołudnie poczekalnia była zaskakująco pełna. Moja mama włączyła swój laptop, aby nieco popracować. Paul zrobiłby to samo, gdyby nie miał spotkania z klientem w Londynie. Ani on, ani ja nie byliśmy zbyt sentymentalni w kwestii badań ultrasonograficznych. Za pierwszym razem, kiedy w szpitalu Lions Gate w Vancouver zobaczyliśmy Hannah na ekranie, oboje podobnie zareagowaliśmy na tę dziwną nierealność pierwszego spojrzenia na nasze dziecko za pomocą wścibskiego urządzenia. Oglądanie z tak bliska naszego dziecka pod nadzorem zupełnie obcej osoby, skoncentrowanej na zapisywaniu jakichś niezrozumiałych pomiarów, budziło w nas mieszane uczucia.

Nasi znajomi powiedzieli nam, że to będzie moment nawiązania więzi, ale my z trudem odróżnialiśmy głowę od stopy. Trzeba nas było przekonywać, że ta białoczarne masa mogła mieć coś wspólnego z wyobrażeniami naszego maleństwa. Przyrzekliśmy sobie, że nie będziemy chcieli poznać wcześniej płci dziecka i przez całą drogę powrotną do domu gorąco debatowaliśmy nad wszystkimi etycznymi argumentami za i przeciw prenatalnym badaniom USG. — Nigdy już nie poddam się badaniu USG — oświadczyłam stanowczo. — Po co? Przecież nigdy nie usunę ciąży.

— A co w przypadku, kiedy zidentyfikowanie problemu umożliwia wczesną interwencję medyczną? Nie zdziwiła

mnie szybka riposta Paula. Takie rozmowy prowadziliśmy często w czasie studiów na teologii.

Możliwe, że z wiekiem zmięklam nieco lub też zmęczenie spowodowane wychowywaniem dwójki małych dzieci nieco stępiło ostrze mojego romantycznego idealizmu. W każdym razie, naprawdę chciałam wiedzieć, jaka jest płeć mojego trzeciego dziecka i nie mogłam skupić się na lekturze czasopisma, ponieważ tak byłam podniecona myślą, że zobaczę swoje dziecko bez względu na to, jakie środki techniczne zostaną do tego wykorzystane.

Lekarz wywołał moje nazwisko i wstałam, aby pójść za nim. Zapytał, czy moja mama chce pójść z nami. Na początku się zawahała, nie chcąc przekroczyć granicy babcinych uprawnień, ale dzieląc moje podniecenie, nie potrzebowała zbyt długich perswazji. Poprosiłam, żeby mi obiecała, że wyjdzie, kiedy zapytam lekarza o płeć dziecka. W pomieszczeniu było ciemno. Pamiętam nijaki wzór na zasłonach wokół łóżka i ostry chłód żelu, którym lekarz posmarował mój brzuch. Zazartowałam, że chciałabym bardzo, aby to były bliźniaki, bo to zaoszczędziłoby mi bólu kolejnych ciąż.

A kiedy zobaczyliśmy maleńką stópkę, wstrzymałam oddech, uciszona przez nagły przypływ miłości i odczucie więzi, które całkowicie pochłonęły moją uwagę. Tym razem nie było na ekranie przesuwających się kresek. Widziałam tę stópkę tak wyraźnie jak swoją własną, nawet paluszki było wyraźnie widać. Dziecko odwróciło się i przez moment wydawało się, że patrzy prosto na nas. Widziałam szczegóły twarzy. Wydawało się, jakby pomachało do mnie rączką, równie mocno pragnąc nawiązać więź jak ja. Coś się poruszyło w moim sercu, coś dużo głębszego od moich emocji. Czułam się tak, jakby mój duch został dotknięty i całe moje ciało pragnęło objąć i chronić to dziecko.

Teraz rozumiałam, co nasi znajomi mieli na myśli, kiedy mówili nam o nawiązywaniu więzi. Z Hannah miało to miejsce, kiedy zobaczyłam jasnoniebieską linię na teście ciążowym. Z Emilią to się stało, kiedy po raz pierwszy trzymałam ją w ramionach po ciężkim porodzie. To dziecko w ciągu paru minut przeszło ze świata przyszłości do terażniejszości, stało się widoczną osobą, z którą już teraz łączyła mnie więź. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, myśląc, jak bezwstydnie sentymentalna się stałam i leżałam sobie cichutko, z miłością patrząc na ekran. Wszystkie moje obiekcje dotyczące badań USG zostały relegowane do czasów mojej młodości.

– To wynagradza wszystko, prawda? – powiedziała mama, wypowiadając moje myśli o długich tygodniach okropnych nudności, które poprzedzały ten dzień.

Ale lekarz zaczął się ociągać, jego dźwięczny do tej pory głos stał się suchy i monotony. Kiedy wyszedł z pokoju i wrócił z pracownicą techniczną, tłumaczyłam sobie, że po prostu nie miał doświadczenia w wykonywaniu USG. Ja zobaczyłam to, po co przyszłam i już chciałam iść do domu, aby przygotować przyjęcie. Byłam poirytowana, że ta kobieta jeszcze raz zrobiła to, co wcześniej zrobił lekarz. Jeśli zaraz nie wyjdziemy, to nie zdążę podać na czas urodzinowego obiadu i zabraknie czasu, aby Paul i dziewczynki mogli zagrać w łaskotki i przeczytać przed spaniem dodatkowy rozdział Kronik Narnii.

Wtedy ta kobieta położyła rękę na moim ramieniu i wypowiedziała słowa, których każda oczekująca matka ma nadzieję nigdy nie usłyszeć: – Bardzo mi przykro, ale coś jest nie tak z pani dzieckiem. Musimy wezwać konsultanta.

– Ależ to niemożliwe – odpowiedziałam natychmiast. – Widziałam twarz. Według mnie, dziecko wygląda w porządku.

Powoli pokręciła głową i lekko ścisnęła moje ramię. Zrobiło mi się zimno. Pojawiło się nieznane mi wcześniej odczucie niedowładu, moja racjonalna część mózgu obserwowała ten postępujący paraliż, jakby stała w pewnej odległości, przyglądając się wszystkiemu z dziwną klawrowością spojrzenia, jakby patrzył na to ekspert od medycyny sądowej. Jak to możliwe? Bóg wiedział, że nie mogłam tego znieść, nie po tym, jak już oddałam swoje serce.

– Mamo, jestem przerażona – wyszeptałam.

– Poprosimy Boga, aby przyszedł – odpowiedziała. Napięcie w jej głosie sugerowało, że jest nie mniej przestraszona ode mnie, ale lata dyscypliny sprawiły, że modlitwa stała się odruchem.

– Panie Jezu, przywołujemy Twoją obecność.

Pamiętam, jaka ogarnęła mnie wdzięczność, kiedy pomyślałam, jak okropnie byłoby, gdybym była tam sama. Przyjazd mamy ze mną do szpitala nie był zaplanowany. Powiedziałam jej i Paulowi, że z chęcią pobędę trochę sama. Decyzja mojej mamy była spontaniczna i podjęła ją w ostatniej chwili. Miała dosyć pisania i pobięła za mną, kiedy już zamykałam drzwi od domu.

– Mam dosyć e-maili, przejadę się z tobą, dobrze? Poczekam na ciebie w poczekalni. Ja poprowadzę, a ty możesz się odprężyć i zebrać siły przed urodzinowym obiadem.

Usłyszałam kroki na korytarzu i przyciszone głosy prowadzące poważną rozmowę. Wiedziałam, że muszę włączyć mój umysł, otrząsnąć się z szoku, aby zadać wszystkie konieczne pytania – pytania, jakie zadałby Paul, gdyby tam był. Konsultant usiadł obok mnie. Spojrzał na moją kartę, aby zobaczyć moje nazwisko, zanim się ze mną przywitał. Najwidoczniej moje nazwisko nie padło w pośpiesznej wymianie informacji za drzwiami.

Jacyś ludzie zaglądali przez jego ramię, ale byli tylko ruchomymi cieniami. Moje oczy były utkwione w ekran z taką intensywnością, aż się wystraszyłam. Konsultant wymruczał w kierunku zgromadzonych za nim osób długi ciąg niezrozumiałych liczb. Jednogłośnie, ze znajomością tematu przytaknięto mu różnymi pomrukami. Następnie maleńką białą strzałką i, dla wzmocnienia, palcem wskazał, jak potężnie zdeformowane jest ciało osoby, którą już pokochałam.

— Muszę pani powiedzieć, pani Williams, że to dziecko nie będzie żyło. To jest dysplazja śmiertelna, śmiertelne zniekształcenie szkieletu, którego całkowicie pewnym skutkiem jest zgon wkrótce po urodzeniu. Klatka piersiowa jest za mała, aby umożliwić właściwy rozwój płuc. Kiedy dziecko się urodzi, nie będzie w stanie oddychać.

Koncentrowałam się na medycznych określeniach, powtarzając po cichu *śmiertelna dysplazja*. Chciałam, żeby przestał mówić, ale bałam się, że zapomnę te słowa. — Pan się myli... — krzyczałam na niego w mojej głowie. — To nie może być prawda, pomylił pan moje ciało z jakimś innym. To nie jest moje dziecko. Ten ekran na pewno jest popsuty. — Ale konsultant mówił z taką pewnością, jakiej nigdy przedtem nie słyszałam u żadnego lekarza. Nie zostawiał miejsca na niezrozumienie implikacji tego, co widzieliśmy. Zamiast go powstrzymać, zorientowałam się, że kiwam głową, jak wszyscy w tym pokoju, pod wrażeniem nieodwracalności jego słów. — Proponuję, aby pani i pani partner wrócili tutaj jutro rano, abyśmy mogli porozmawiać o tym, co chcecie państwo zrobić.

Dopiero kiedy usiadłyśmy w sąsiednim pokoju z inną konsultantką, zrozumiałam, że decyzja „co chcecie państwo zrobić” oznaczała aborcję. Czułam się jak lunatycka, kręciło mi się w głowie, kiedy szłam przez poczekalnię pełną brzuchów, rodzeństwa i marudnych

DZIEŃ ZMARTWIENIA

ojców. To dziwne, jakie szczegóły zapamiętuje się w momencie kryzysu: jasnowłosy chłopiec bawiący się traktorem na podłodze, dziewczyna w jaskrawo czerwonej sukience ciążowej pijąca wodę, pełne litości spojrzenie recepcjonistki, kiedy patrzyła, jak wychodzimy. Przy wyjściu spostrzegłam kobietę leniwie palącą papierosa, opierającą rękę na bardzo dużym brzuchu. Nie mogłam mówić. Cała byłam odrętwiała. Moja mama wzięła mnie za ramię i poprowadziła do samochodu.

Kiedy, nie odczuwając żadnych emocji, skuliłam się na fotelu pasażera, pomyślałam o Paulu wracającym do domu, nie mającym pojęcia, co go czeka, kiedy wysiadzie z pociągu. Pamiętam jego spojrzenie pełne zachwytu, kiedy powiedziałam mu, że jestem po raz trzeci w ciąży. Pomyślałam o Hannah i Emilii wpadających do domu z balonikami już przymocowanymi do skrzynki na listy, pomyślałam o Adrienne spacerującej w parku z dzieckiem w wózku. Ogarnęło mnie bolesne uczucie pustki. Każdy ciąg myśli kończył się tym samym wnioskiem: *Dysplazja śmiertelna, to dziecko nie będzie żyło, nie będzie żyło...* Bez końca brzmiało to w mojej głowie jak mantra.

Zaczęłam się trząść. Objęłam swoje ciało ramionami, mając nadzieję, że jakoś zniknę, zagłębiając się w siedzenie samochodu. Powoli docierał do mnie fakt, że wracam do domu, aby stanąć przed najtrudniejszą decyzją w życiu.